



GŁOS

Wychodzi we Lwowie codziennie, wyjąwszy po niedzialki i dni następujące po świętach uroczystych. Cena prenumeraty we Lwowie wynosi na rok cały 16 zł., na pół roku 8 zł., na kwartał 4 zł. — z przesyłką pocztową w kraju na rok cały 20 zł., na pół roku 10 zł., na kwartał 5 zł. w. a. Miesięcznie dla Lwowa 1 zł. 35 kr. w. a. Pojedynczy numer kosztuje 10 centów w. a.

Głoszenia przyjmuje Administracja „Głosu“ za opłatą od wiersza drobnym drukiem (petit) za pierwsze i jednorazowe umieszczenie po 8 centów, za każde następne po 4 centów, z dodatkiem należności stęplowej po 30 centów od każdego umieszczenia. — Listy reklamacyjne nie opieczetowane nie frankują się. Biuro Redakcyi i Administracyi „Głosu“ w rynku w domu narożnym pod l. 179. na drugim piętrze.

Lwów dnia 27. czerwca.

Mieliśmy już nieraz sposobność wykazać w prawdziwym świetle stanowisko stronnictwa reakcyjnego, które zdążając do przywrócenia rządów germanizacyjnej biurokracji i absolutyzmu, u nas przyobleka obłudnie płaszczek patryotyzmu jakoby rutenińskiego. Rzadko się w tej sprawie odzywamy, bośmy przekonani, że z postępem czasu upadnie sama. Lud ten, którym się obłudnie tak zwane rutenińskie stronnictwo opiekuje, musi się z czasem poznać na ich obłudzie i pewni tego jesteśmy, że dziś już tylko z nieufnością i niechęcią ulega ich narzuconej a wcale kosztownej opiece. Całe to stronnictwo, które się rutenińskiem zowie u nas, jest to pod wpływem świętojskim zostająca garstka kieży ruskich i urzędników, którzy w utrzymaniu rządów absolutnych i biurokratycznych osobiste upatrują korzyści. To jest polityka tych, którzy się chętnie u nas patryotyzmem rusińskim. Na dowód, że zdanie to nie jest wyłącznie nasze albo zgola natchnione nienawiścią, przytaczamy fakt następujący:

Pojawienie się nibypatryotów rutenińskich i ich organu „Słowo“ zjednywało im z razu sympatyę Słowian i pobudziło nawet tychże do nieprzyjaznych oświadczeń względem Polaków. Dziś, gdy z pod maski narodowości wysunęły się rogi reakcji a z pod dalmatyki kopyto absolutyzmu, zaczyna słowiańskim organem, jak „Ost u. West“ i czeskie niektóre, wydawać się podejrzanym ten patryotyzm ruteniński, który pod pozorem ratowania się od ucisku polskiego ucieka się pod opiekę niemieckiej biurokracji, centralizacji, absolutyzmu, słowem szuka swobody „dla swojego ucieszonego ruskiego narodu“ w grobie wszelkiej swobody narodowej i politycznej. Już przed tem raz odzywał się dziennik „Ost und West“ za zgodą między Rusinami i Polakami. Mysły ten artykuł z zadowoleniem czytali, ale niepodobniło im się go dla tego, bośmy sami już nieraz powiedzieli to samo.

Dziś wyrzuca „Ost und West“ już wprost Rusinom, że dla uniknięcia supremacji polskiej uciekać się chcą pod władzę biurokracji, to znaczy zdradzać własną sprawę narodową, sprawę Słowiańszczyzny i sprawę wolności. Ten tedy artykuł dowodzi, że już Słowianie inni, nie tylko my sami, zaczynają się przekonywać o prawdziwej dążności rutenińskiego pseudo-patryotyzmu. Są oni tylko jeszcze ciągle w błądzie co do mniemanej rozterki między ludnością ruską a polską. Nie wiedzą oni, że niezgoda ta jest sztuczna, że ją chcą wzniecić niektórzy, że pracują nad tem zwolennicy frakcyi świętojskiej, lecz że usiłowania te rozbijają się o zdrowy zmysł ludu naszego. Nie wiedzą oni, że naszemu lu-

dowi na Rusi jest równie obcą nienawiść przeciw narodowości polskiej, jak mu obcym jest język dziennika „Słowo“. Mieliśmy tego żywy przykład, gdy przy pewnej urzędowej czynności pytano włościanina, czy chce, aby mu po rusku lub po polsku odczytać akt pewien. On żądał wprawdzie „po rusku“, lecz gdy mu go odczytano w naszym oficjalno-rutenińskim języku, twierdził, że to nie jest po rusku, bo nie rozumie języka, a gdy mu odczytano to samo po polsku, rozumiał i był przekonany, że to jest jego ojczysty język, który on nazywa ruskim, a Polak polskim.

W obec tedy takich i podobnych mnóstwa faktów nieobawiamy się wicherzeń świętojskich, i nieuznajemy potrzeby nawet prawienia o zgodzie między Rusinami a Polakami, niewidząc istotnej niezgody. Jeżeli gdzie się pojawiają symptoma niesnasek sztucznie wywołanych, jeżeliby się nawet udało świętojskiemu stronnictwu zawichrzyć miejscami kraju naszego spokojność, to jeszcze wierzymy, że w końcu obróci się broń podana w ręce ślepych narzędzi obłudnej polityki przeciwko samym sprawcom tej walki. Wierzymy w to, bo wiemy iż rok 1846 pociągnął za sobą coraz bardziej stanowczy upadek biurokracji i absolutyzmu. — Spodziewamy się zaś iż najjawniejszym dowodem, czem jest świętojski patryotyzm, będzie tak dla pobratymców jak dla ziomków mylnie o tem stosunku sądzących ustęp z mowy X. Litwinowicza mianej na posiedzeniu Izby posłów w Radzie Państwa d. 25 czerwca b. r. który przytaczamy:

„Stanął X. Litwinowicz jakoby w obronie na rodowości ruskiej: z przyczyny, że postowie z tego samego kraju dotąd o jednej tylko narodowości w Galicyi zamieszkałej wspominali, a że jest narodowość Ruska, czego przeczyć nikt nie może, to dla tego, że była oddawna i miała swe historyczne znaczenie. Jeżeli jeszcze istnieje i utrzymana jest, zawdzięcza wyłącznie Cesarzowej Maryi Teresie, która w swej wspaniałomyślności raczyła Galicyę do Państwa austriackiego wcielić; zawdzięcza również dziś panującemu, który ją przyjął pod swą ojcowską opiekę. Chociaż stanowiąca przeważną większość ludności w Galicyi, należała dawniej do jednej matki, zawsze nie po macierzyńsku traktowana była i ciężkich krzywd doznawała. Wdzięczność zatem nieograniczona za obronę tej narodowości należy się panującemu, która też tylokrotnie udowodnioną była przez poświęcenie życia wiernych poddanych na wszystkich polach bitew austriackich.“

Po tem cośmy powyżej powiedzieli o dążnościach rzezonego stronnictwa, niemamy co dodać do słów X. Litwinowicza, niema co na nie odpowiedzieć. Są one raczej dowodem na to, cośmy powiedzieli. Lecz przytoczymy odpowiedź, jaką dał na podobne skargi i zdania zamieszczone w dzienniku rutenińskim „Słowo“, nie-

miecko-słowiański dziennik „Ost und West“, który tyle razy oskarżał Polaków o krzywdy wyrządzone Rusinom idąc za potwarcem zdaniami „Słowa“. „Słowo“ wystawia między innymi ostatecznie w pewnym artykule, że autonomia Galicyi jest niebezpieczna, bo grozi rutenizmowi stłumieniem. „Słowo“ okrasza to zdanie dostatnim zapsem zużytych już deklamacyj o odwiecznym ucisku Rusinów przez Polaków i nienawiści jednych przeciw drugim. „Ost und West“, wychodząc nawet z tego zupełnie mylnego i potwarczego przypuszczenia, że istotnie Rusini byli zawsze przez Polaków krzywdzeni i z niemniej błędnego przypuszczenia o nienawiści obu tych plemion, przemawia przeciw następnie do „Słowa“:

„Jeden ustęp w królodorskim rękopiśmie opiewa, iż hanba jest w sporze między swojemi szukać sądu u obcych. Czyż już przyszło istotnie aż do tego, że Ruteni spodziewają się raczej znaleźć sprawiedliwości u Niemców, niż u Polaków?“

Tak mówi dziennik, niecelujący bynajmniej sympatyą dla Polaków, wychodzący w Wiedniu i po niemiecku pisany. Dalej mówi „Ost und West“:

„Uczucie doznanej krzywdy pozostawia zawsze jakąś cierpkosć w duszy przeciw temu, który ją wyrządził. I my wypowiedzieliśmy otwarcie, że Polacy wyrządzili Rutenom ciężką krzywdę. Ale pytamy Rutenów, czyż postępowanie biurokracji niemiecko-austriackiej było względem nich tak szkodliwe i sprawiedliwe, że się od niej więcej spodziewają, niż od polskiej arystokracji? Ktoż krzywd Rutenów przyczyną, pyta dalej „Ost und West“ jeżeli nie biurokracja? Lecz Ruteni nie pomni na to, ich posłowie zasiadli na jednej ławie z Niemcami, ich przewodnik wszedł nawet do centralistycznego klubu, od którego się dotychczas najniżej przychylności dla naszych usiłowań narodowych spodziewać nie możemy. Cechuje to tych centralistów, że wśród wiarołomnych pochlebstw dla Polaków, o Rutenach nie wspomnieli żaden, jakby ich nie było. Ubolewać więc tylko musimy nad taktyką Rutenów, raz, że nie osiągną żadnej korzyści politycznej, po drugie, że czynią przepaść, jaka ich dzieli nietylko od Polaków, ale od reszty Słowian, coraz szerszą i nieprzebytą.“

„Co uczyniła dobrego centralizacja dla Rutenów?“ — mówi dalej „Ost und West“ — „ta centralizacja, którą „Słowo“ przenosi nad autonomię, aby w niej zjednać sobie obrońców? Czy sądzą Ruteni rzeczywiście, że biurokracja im bardziej sprzyja niż Polacy? Albo czy przez podział Galicyi na część polską i rutenińską interesu ich (Rutenów) lepiej będą zabezpieczone od dotychczasowych ucisków? My sądzimy, że wybór między supremacją polską a wszechwładzą biurokracji nie może być ani na chwilę wątpliwym: jeżeli oboje są złem dla Rutenów, to pierwsze niezawodnie jest mniejszem.“

Tak mówi dziennik niemiecki, organ Słowiańszczyzny wprawdzie, który jednak nigdy Polakom niesprzyjał, który wiersz „Słowo“ na słowo, że Polacy są gnębielami Rutenów, że

między Rusinami a Polakami panuje nienawiść, że frakcyja X. Litwinowicza jest rzeczywiście narodową, patryotyczno-rutenińską.

Cożby powiedział ten dziennik, gdyby znał prawdziwy stan rzeczy, gdyby się dał przekonać, że jego przypuszczenia są mylne?

Zaprawdę, to samo jest dostateczną odpowiedzią na wszystkie artykuły „Słowa“, na mowę X. Litwinowicza. Jestto świetnem usprawiedliwieniem naszego zdania, które ciągle powtarzamy: że „Słowo“ i frakcyja X. Litwinowicza nie są organami narodowości, patryotyzmu, tylko narzędziami niemieckiej centralizacji, biurokracji i absolutyzmu — a jeżeli jest jaka sprawa narodowo-ruska, to oni ją zdradzają i zaprzędają w ręce obczyzny.

Korespondencya z Warszawy zamieszczona w wczorajszym numerze, opowiada o częstych i siłą zbrojną popieranym pretensjach jen. Suchozaneta, aby mu cześć okazywano publicznie. A ponieważ ludność Warszawy, a szczególnie uczniowie zakładów wychowawczych naraz od dni kilkunastu rozpoczęli na wakacje, bynajmniej nie myślą uprzedzać życzeń jen. namiestnika, przeto dziś czytamy następującej treści rozporządzenie, tworzące z mnóstwem innych tego rodzaju przepisów niejako ramy do nadanej i w życie wprowadzanej dla Polaków konstytucyi:

— Z polecenia Dyrektora Głównego Prezydującego w Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, Zwierzchność Szkolna, upomina uczniów zakładów wszelkich Naukowych, iż według obowiązujących przepisów winni są odkrywać głowy przed osobami wyższej hierarchii Duchownej, Cywilnej i Wojskowej, oraz własnymi Zwierzchnikami; że nie wolno im jest, nawet w czasie wakacji używać innej odzieży, jak tylko przepisanych mundurów, ani nosić jakiegokolwiek bądź rodzaju lasek. O tem władza policyjna dla stosownego dopilnowania, mia nowicie w ogrodach i innych miejscach publicznych, zawiadomiona zostaje, a uczniowie uchybiający przeciwko tym przepisom karności, oprócz użycia przeciwko nim środków policyjnych, narażą się na relegację ze szkół.

Podobne wyroki, wychodzące z polecenia dyrektora głównego w komisji wyznań i oświecenia, czytaliśmy już nieraz, a wszystkie odnosiły się do chwil przedkonstytucyjnych, do czasu gwałtów, nacechowanych rzadką w dziejach rzędów ciemnotą. Z ukazaniem się reform, z ustąpieniem wojska z ulic stolicy Polski tuszyliśmy, że przynajmniej dla zamaskowania politycznego pokaże się kropla cywilizacji i bodaj cień udanego liberalizmu w procedurach administracyjnych. Niestety, powyższy ukazik gwałtem tłoczy nas w koło pesymizmu, a p. Wielopolski i generał Suchozanet jakby się umyślnie dobrali.

CZĘŚĆ LITERACKA.

Ustęp z moich wspomnień

przez Fr. Wiesiołowskiego.

Lata porowolucyjne. Partyzantka. Jej najbliższe następstwa.

(Ciąg dalszy. Obacz nr. 141, 142, 145, 146.)

Okropna w więzieniu smutność. Gdy człowiek zostanie pomiędzy czterema ścianami, pojmuje dopiero, jak miłem, jak niezbędnym jest towarzystwo ludzkie, uczuwa popiero, że inne jest jego przeznaczenie, kocha ludzi, bo ich nie ma przed oczyma, tęskni za nimi, bo zapomina złego, co mu wyrządzili a świat w młodej wyobraźni wydaje mu się być rajem pełnym samego szczęścia i swobody. Gdyby tylko nie te kraty i zapory, to zdaje mu się, niechybnie już do szczęścia nie potrzebował więcej, bo tam zda mu się czeka go ludzkość z wyciągniętymi ramionami, by przytulić go do łona, jak matka kochające ją dziecię, gorąco, ogniste jak on sam przytuliłby chciał ludzkość całą. I ludzi się więzieniem tęsknotą taką, aż pękna nareszcie więzienne zapory i wyjdzie zeń z otwartymi rękoma i zimny dreszcz go owionie i opadną ręce omdlałe od zimnego wzroku, którym powita go ta ludzkość wymuszona, wytęśniona, wyplakana latami cierpienia. Miało przyjaźni napotka on oszczerców, którzy tygrysim zębem chcą wyrzucić mu to dobre imię na które może cierpieniem swem zasłużył. Rzucić się na niego zardzość, samolubstwo, interes osobisty i tysiączne owe gady w sercach ludzkich wyległe. Otoczy go troska życia, powinności materyjne i majątkowe, walka z niedoświadczaniem własnym i przewrotnością ludzką, że nareszcie gorzko zapłacze i wspomni nieraz mile samotne chwile więzienne.

Nadszedł nareszcie marzec, dni począły się przydłużać, światło wiosenne, lubo przez okna zamknięte powietrze wiosenne dochodzić do nas nie mogło, nowym życiem zaczęło ożywiać nadzieje nasze; wesoło, swobodny w najlepszej myśli, zdawało mi się, iż przeczuwa blizkie oswobodzenie. Gdy w tem pewnego dnia, poczał się niezwykle ruch po więzieniach, niezwykle turkot powozów, nigdy dotąd nie słyszany tuż pod oknami, przez które oczywiście nie widzieć nie mogłem, jakieś zajęczanie i odjeżdżanie, aż na rescie i moi sąsiedzi znikli gdzieś oba, a wkrótce innych dano na to miejsce. Z jednej strony Aleksandra Markiewicza pod przybranem nazwiskiem Zalewskiego, z drugiej Aleksandra Komarnickiego, urzędnika z biblioteki Ossolińskich, uwikłanego w sprawę Słowiańskiego. Obaj ci, będąc już czas niejaki w areszcie policyjnym, wycyżli się tam pukania, nawet w poprawny sposób, tak że już nie cały alfabet, co niezmiernie długo czasu zajmowało, ale podzielony na pięć rzędów, wypukowali, a mianowicie najprzód liczbę rzędu, a potem dopiero liczbę potrzebnej litery. Byłto metoda niezmiernie ułatwiająca. Od nich to dopiero jako od później aresztowanych powzięłem nieco wiadomości ze świata, dowiedziałem się, iż w parę dni po mnie przywieziono do Lwowa Henryka Rogalińskiego i Wacława Lobeskiego. Prócz tego świeżo poaresztowano mnóstwo osób, po największej części emigrantów, a sprawa cała obrzymie przybrała rozmiary, tak że wszelka nadzieja blizkiego uwolnienia znikła zupełnie.

Z kolegów moich nowych byłem zupełnie zadowolony. Markiewicz, młody dwudziestokilkoltni ułan, wesoły, czujący, poczciwy serca. Komarnicki znow przeciwnie, smutny, nieco nawet tetryk, pełen przytem wiadomości i najlepszego charakteru.

Okna mając ciągle zamknięte, rozmawialiśmy tylko pukaniem, w czem atoli takiej nabraliśmy wprawy, że o wszystkim mogliśmy rozmawiać. Dzień za dniem zechodził nam więc w jednostajności i nudach, ale spokojnie i szybko. Trudno albowiem wy-

obrazić sobie jak w więzieniu czas szybko ulata, ta jednostajność, to życie regularne, ten zupełny brak zdarzeń czyni z czasu jakby jaką pustynię bez granic i przystanków, coby świadczyły o jego biegu. A choć dzień każdy z osobną wzięty, długim się być wydaje, to tygodnie za to, miesiące i pory roku mijają nie wiedzied kiedy.

Rok 1834. był niezmiernie suchy i gorący, zaducha przy zamkniętych oknach była nieznośną. Na krok nie wychodząc za próg kaźni, bardzo rzadko i nieregularnie dostając książki, które składały się po największej części z oprawnych starych gazet Lwowskich, pomiędzy którymi jednak takie jak z lat 1813 i 1815 nie były bez interesu, bo opisywały czasy wojen Napoleońskich, jak też i wypożyczone umyślnie dla więźniów książki z biblioteki akademickiej składające się po największej części z opisów podróży.

Czas przepędzałem na zlewaniu się zimną wodą po kilka razy na dzień, na składaniu wierszydel i na pukaniu w ścianę.

Pewnego dnia w lipcu zawołano mnie do kancelaryi; w głosie mi się zwracało i nogi dręłył podemną z osłabienia, nim przeszłem przez próg i kuryrtarz. Pierwszy raz po siedmiu miesiącach zamknięcia ujrzałem tu światło dzienne, nie stłumione kosztem. Konsyliarz Wittman oznajmił mi, że będę się dziś widział z rodzicami. Pierwsza to była wiadomość, iż są oni jeszcze przy życiu, a co więcej, tak blizko odemnie. Gdybym bowiem był zasłany na Syberję, łatwiejby może była mnie tam doszła wieść od nich. Zbytecznym byłoby opisywać, jakiego doznałem wtedy wrażenia, zdawało mi się, że już nie do szczęścia mego nie brakuje.

Powróciłem do kaźni uradowany, szczęśliwy, jakby do raju. Wkrótce też wywołano mnie znowu, a pod asystencyą dwóch żołnierzy z karabinami i słynnego Zajączkowskiego, przez owe schody, kuryrtarze i kuryrtarzyki zaprowadzono do przeciwległego gmachu sądowego.

Tu wprowadzono mnie do jednej z licznych kancelaryj, gdzie zastałem już rodziców czekające na mnie. Ujrawszy ich, oczom moim nie wierzyłem prawie. Kilkomiesięczne cierpienia obdoby ślady na ich obliczu. Biednemu ojcu włosy znacznie pobielaly, matce oczy od łez popuchły. Rzuciłem się w ich objęcia, szczęśliwy tak, że pojąć nie mogli, jak moge być tak wesołym. Rozmowa nasza krótko trwała, konsyliarz Kulicki, w którego odbywała się przytonność, z marsową urzędową miną spoglądał ciągle na zegarek, ażeby ani minutę nie przedłużyć szczęścia naszego. Z drugiej strony asystował ciągle Zajączkowski, będący natenczas jeszcze bardzo małą figurą. On też odprowadził mnie znowu do więzienia, pochwalając mi wiele stałość moją, z jaką rodzicom się ukazałem, nie chcą ich martwić wystawianiem w czarnych kolorach położenia mego.

To pierwsze widzenie się z rodzicami stanowi epokę w więziennem życiu mojem; zapewniony o ich życiu i zdrowiu mniej o połowę cierpiełem. Krótka ta chwila na długo słodziła mi tęsknotę.

W tym też czasie poczęto cokolwiek łżej się z nami obchodzić, wyprowadzono nas na świeże powietrze, do tak zwanego ogrodu.

Był to plac oparkaniony, a na nim kilka grządek zasadzonych jęczyną przez dozorcę więzienia. Gdy pierwszy raz na ten spacer wyszedłem, tak uculem się odurzony blaskiem słońca i świeżem powietrzem, że musiałem usiąść, bo nogi podemną drżały.

Przechadzka trwała nie spełna pół godziny, powtarzano ją w początkach raz na tydzień, dalej jeszcze rzadziej, aż nareszcie przyszło do tego, że znowu po parę miesięcy nie wypuszczano z kaźni.

Pomiędzy więźniami było kilku słabych, kilku takich, co rozmaitemi sposobami umieli sobie ująć urzędników i prezesa, a więc o nich lepiej pamiętano, jak o mnie zdrowym, młodym, niedoświadczonym, a więc nie umiejącym sobie w ten sposób radzić.

Zład też niejaka pociechą przyjmujemy wiadomość, że jen. Suchozaneta ma wkrótce zastąpić inny namiestnik i inny dowódca armii Iszej, tak iż władza w Gorczakowie co do naczelnego dowództwa i cywilnego namiestnictwa złączona, ma się teraz rozpaść na dwie części. Wodzem I. armii naczynają pogłoski jen. Mikołaja Murawiewa. Kto zaś zostanie namiestnikiem, lub czy w ogóle forma naczelnego rządu nie podpadnie zmianom, o tem nic stanowczego dotąd wyrzekać nie można. Spodziewają się wicekrólestwa w osobie któregoś z wielkich Xiążąt.

Generał Lambert jest podobno już mianowany gubernatorem Warszawy w miejsce tymczasowego gub. Merchlewicza, i ma wkrótce zjechać na objęcie posady.

Platonów przybył dnia 24. b. m. niespodziewanie z Petersburga do Warszawy, lecz nie długo ma zabawić.

Równocześnie przyjechał tamże z Rzymu szambelan dworu papieżkiego hr. Malatesta, co niektórzy wiążą z pogłoską nadania paliusza kardynalskiego Xiędzu arcybiskupowi Fijałkowskiemu.

Uspodobienie umysłów w królestwie nie poprawiwszy się w niczem względem władz, pogorsza się z dniem każdym i wkrótce może nastąpić znakomitsze manifestacje powszechnego niezadowolenia z teraźniejszego Rządu.

Lwów dnia 26. czerwca. (Protokół Wydziału Stanowego. Dokończenie.)

Protokół zawiera jeszcze sprawozdanie o kilkunastu innych fundacjach i funduszach należących pod kontrolę lub zarząd Stanów a przechodzących obecnie w ręce Wydziału Sejmowego. Na każdej fundacji i na każdym funduszu wybita dowolność rządów absolutno-biurokratycznych ceche niewoli, w jakiej zostawały wszelkie zakłady powstające z woli Stanów lub pojedynczych obywateli. Tak mamy Zakład naukowy im. Ossolińskich, którym Wydział stanowy miał wiadomość, że należy pod jego dozór, a o którym cały świat wie, że zostaje pod administracją z ramienia Rządu; tak Zakład Stanisława hr. Skarbka, o którym nie dawno nasz dziennik nadmieniał z okazji subwencji przeznaczony przez Ministerium Stanu dla teatru niemieckiego.

Różne fundacje i fundusze stypendyalne, jak n. p. Andrzeja Zelchockiego, Jana Zurakowskiego, Agenora hr. Gołuchowskiego, fundacja Antoniego Dydyńskiego, należące pod zarząd albo dozór Stanów, nie weszły jeszcze w życie, pomimo że ostatnia z wspomnianych fundacji pochodzi jeszcze z r. 1808. Nie weszły zaś w życie dla tego, że albo „dyplomy na fundacje jeszcze nie wydane”, albo też zachodzą ze strony administracji rządowej inne, niewiadome trudności.

Inne spoczywały długo w aktach biur, nim narzeczcie uczyniono krok jaki do urzeczywistnienia ich. Tak nagroda za gramatykę polską dla szkół ludowych, czeka swego przeznaczania od lat osmnastu, bo „wysokie władze naukowe” uznały za rzecz potrzebną z początku zwlekać z rozpisaniem konkursu, potem zmieniać kilkakrotnie programy gramatyki, według których miała być ułożona, narzeczcie może jeszcze ocenianie prac konkursowych potrwa lat kilkanaście, przyczem spodziewamy się wszakże, że „wysoka władza naukowa” zechce głos najważniejszy i ostateczny sąd przyznać gronu krajowych literatów, nie zaś nieznanemu polskiego języka urzędowo-naukowemu gremium w Wiedniu.

Moglibyśmy jeszcze dość powiedzieć o stypendyach c. k. akademii Maryi Teresy w zakładach wojskowych, na które tylko propozycje stypendystów są udziałem Stanów, lecz rozdawnictwo ich i cały zarząd jest w ręku Rządu; lub o „Szkoła kucia koni we Lwowie,”

Rodzice moi zabawili jeszcze parę dni we Lwowie, i widziałem się z nimi jeszcze raz na chwilę, a uspokoiwszy o ile mogłem, zatajeniem wszystkiego, co mnie dolega, a przesądając dobre, pożegnałem się z nimi z ściśnionem sercem.

Ulga acz nie wielka, jakiej doznawaliśmy, a która ograniczała się jedynie i wyłącznie na dosyć rzadkich i krótkich spacerach i na cokolwiek regularnie udzielaniu wyżej wspomnianych Xiążek do czytania, nastąpiła jak się dopiero po uwolnieniu dowiedziałem, wskutek starań i zabiegów nie ocenionych kobiet, zon kilku więźniów w Wiedniu. Mieszkała tam natenczas Xiężna Montlear primo voto Xiężna Carignan, urodzona z Polki Franciszki Krasieńskiej i z Karola królewicza Polskiego, Xięcia kurlandzkiego, syna Augusta III. Ta pani, będąc ciotecznie rodzoną siostrą mojej matki, urodzonej z drugiej Krasieńskiej Barbary, żony Swidzińskiego, starosty radomskiego, urodzona z wychowana za granicą, nie zapomniała swego polskiego przez matkę pochodzenia. Aczkolwiek przedział socyalny pomiędzy nią a matką moją, pomimo tak bliskiego pochodzenia, był za wielki i dla tego żadnych dotąd pomiędzy nimi nie było styczności, przyciśniona nieszczęściem ta ostatnia, ośmieliła się jednak udać do niej z listowną prośbą o instancję za mną do cesarza Franciszka I. Xiężna Montlear mogła mi być pomocną tem bardziej, gdy mając córkę za rodzonym bratem cesarskim, arcyksiężciem Rajnerem, należała do rodziny cesarskiej i mogła mieć wpływ niepospolity. Zaczna ta pani natychmiast odpisała najprzejmiej, wymawiając niejako mojej matce, iż dopiero w takim nieszczęściu do niej się zgłosiła, gdy dobrze jej są znajome i miłe stosunki rodzinne w Polsce. Natychmiast wyrobiła sobie audyencję u Cesarza, lub bezskuteczna. Odtąd wszystkie Polki wstawiające się w Wiedniu za mężami, do niej się pod protekcją udawały i łaskawie bywały przyjęte. Tyszkiewiczowa, żona Jerzego, Nejmanowska, Russocka, Jabłonowska Ludwika, Ulatowska pomyślały się i naprzykrzały, aż

której sprawą toczy się od r. 1855, a która została przez ministerium uchwaloną w miejsce proponowanej przez Stany w r. 1823 szkoły weterynaryjnej. Fundusz istniejący na tę szkołę wynosi 30,000 zł., oprócz którego przeznaczono na ten cel ministerium z funduszu domestykalnego (w r. 1859) 15,000 zł. w. a., a miasto Lwów 2000 zł. Moglibyśmy jeszcze o niejednej sprawie i niejedno powiedzieć o istnieniu tytularnem reprezentacji krajowej pod nazwą Stanów i nominalnem działaniu Wydziału Stanowego, któreto działanie było zawsze prawie tylko wykonywaniem biurokratycznych nakazów. Lecz uwzględniając pozycję byłego Wydziału, wolimy o tem milczeć. Ustawodawczego wpływu nie miały Stany ani ich Wydział w administracji publicznej udziału żadnego, a nawet w swoich funkcjach pozostawionych mu, które można było śmiało każdemu prywatnemu towarzystwu, a nie reprezentacji kraju poruczyć, był ten Wydział ściśniany tak dalece, i to właśnie w ostatnich czasach, że jak sam protokół opiewa, nawet „nie mógł odzywać się do władz w sprawach publicznego dobra kraju dotyczących.”

Czy twierdzenie to jest zupełnie słuszne, w to nie chcemy wchodzić, pomimo że naszym zdaniem odzywać się może każdy, kto tego szczerze chce, lecz my trzymamy się zasady „de mortuis nihil nisi bene.” Uważamy to za rzecz dobrą dla kraju, że funkcje Wydziału Stanowego przeszły w ręce Wydziału Sejmowego i powtarzamy po raz nie pierwszy i nie ostatni, że w obecnej chwili na nim wszelkie nasze budujemy nadzieje.

Korespondencya „Głosu.”

Stanisławów dnia 22. czerwca

Moglibyśmy naszych sterników narodowych rozrzucić po całej kuli ziemskiej. I znów nam przybyła jedna mogiła Joachima Lelewela! Czemu był dla Polski, to świadczy powszechna żaloba, która jakby jednym całunem wszystkie części dawnej Polski pokryła! Kiedyż, ach kiedyż te drogie szczytki naszych myślicieli, badaczy, wieszczów, bohaterów, którym obca choćby gościnna ziemia cięży jak wygnanie, kiedyż się złożyły na Wawelu pamiątek narodowych, do ojczystej ziemi?! I u nas na dniu wczorajszym odbyło się w kościele ormiańskim nabożeństwo za duszę s. p. Joachima Lelewela z wystawieniem katafalku i z całym przyborem kościelnym, jaki podobnemu obrzędowi cześć i żaloby zwykły towarzyszy. Ryżyna przedstawiająca Lelewela z epoki r. 1831. ustawiona na katafalku, przenosiła myśl naszą w kolo obrad, którym Lelewel jako prezes przewodniczył, a których ostatnim wyrazem był okrzyk Leduchowskiego. Tłumy pobożnych ze wszystkich warstw społeczeństwa nie mogły się w kościele pomieścić i zalegały przyboczny dziedziniec kościelny. Między pobożnymi widzieliśmy Izraelitów, którzy pospieszyli swoje z naszymi połączyć modłami. Wszakże i Żydom polskim ubył najgorliwszy szermierz prawdy! Po skończeniu nabożeństwa zabrzmiiała z tysiąca piersi pieśń kościelna narodowa „Boże coś Polskę.” Wszystkie niemal sklepy były zamknięte. Celebrowali Xięża Ajwas i Issakowicz. Musimy tu klerowi ormiańskiemu oddać hold należny, że nie potrzebuje przedchodzić na obrządek łaciński, aby czysto-polskie objawić uczucia. Uspodobienie wszystkich umysłów podniosło i rzewne, przykrego doznało rozstrojenia, gdy się rozszalała wieść, iż z powodu tego obrzędu zarządzone śledztwo i że w czasie nabożeństwa na wyścigi biegano z rozkazem otwierania sklepów, jak gdyby sklepy były świątynią Jannusowa, na której wrzećciadach obraca się pokój lub wojna. Podamy o tem później bliższe szczegóły w celu ilustrowania i w tym kierunku autonomii krajowej. Już to nasz Stanisławów dobija się ciągle o palmę ryżerza smutnej postaci, który walczył z wiatrakami.

wreszcie nie mogąc uzyskać więcej, wyjednały przynajmniej te małe ulgi. Trzeba wiedzieć, iż biurokracja nasza dorwawszy się po raz pierwszy natenczas procesu politycznego, sama nie wiedziała co z tem począć.

Na czele sądu stał niejaki Presen, człowiek nałogowy, namiętny, pasyjonat, brutal, mający w sobie wszelkie kwalifikacje do tyraństwa na wielką skalę, gdyby Opatrzność była go na stosownym postawiła stopniu. Ponieważ przy tem głównym był on wrogiem polskiej narodowości, zdawało mu się, iż nie ma dosyć męczarni i prześladowania dla nas. Zdawało mu się, iż niczem lepiej cesarzowi swemu służyć nie może, jak wynajdywaniem najsurowszych dokuczających więźniom.

Gdy jednak nie śmiał zupełnie przekraczać prawa, robił przynajmniej tyle, ile granice tegoż mu dozwalały, a nawet ile możliwości więcej. Zamykanie bowiem okien na kłódke, odmówienie przechadzki, wzbronienie widywania się z rodziną, zakazywanie Xiążek było przeciwne prawu.

I dla tego to trzeba było użycia wszelkich sprężyn, aż w największych sferach, ażeby osiągnąć zaledwie to, co lada zlochynicy było według prawa dozwolone. Pomimo to o sprawie nie się dowiedzieć nie mogłem, ani mię wolano do inkwizycji, ani pytano o co bądźkolwiek, czas przemijał jak gdyby wszystko już było skończone. Sąsiedzi moi byli już parę razy w badaniu. Komarnicki nie chętnie udzielał szczegółów o swojej sprawie. Markiewicz narzekał, iż jakiś Roliński pogadał na niego fałszywe wiernie, iż go prawie nie znał zupełnie. Ten Roliński było to dziwne zjawisko w swoim rodzaju. Syn profesora anatomii z Warszawy, przeszedłszy do Galicyi z korpussem Ramoryna, przemieszkiwał gdzieś na Podolu, z kąd podobno zrobił krótką wycieczkę za granicę.

W marcu roku 1834 uwięziono go wraz z innymi jako emigranta, aby go wysłać za granicę. W audach więzienia w policyi, czyto w skutek napadu

Przegląd polityczny.

Niebezpieczny stan zdrowia Ojca świętego ma głównym być powodem, że kwestya rzymska w akcie uznania Włoch w ogólnych tylko wyrazach dotknęła i na czas nie pewny odroczone została. Opierając się na tej wiadomości, wywodzą dzisiejsze dzienniki najrozmaitsze zład wnioski. Śmierć Ojca świętego ma być jednym z najważniejszych wydarzeń w dziejach dynastji Napoleońskiej. Ma ona przynieść korzyści dotąd nie obliczone, ale daleko sięgające. Conclave bowiem zbierze się w Rzymie pod wpływem francuzkim, a pod takim wpływem wybrany Papież będzie stronnikiem Francji i odherentem polityki Napoleona. W sojuszu z tak wielką potęgą, jaką jest władza naczelnika kościoła, będzie mógł Napoleon wiele dokazać, czego dzisiaj dokazać nie może. Jeden z wiedeńskich dzienników, który pierwszy z powodu tych kombinacyj na twrogę uderzył, powiada, że Bawenskie i Wirtemberg uchylając się od konkordatu, czynią to w pewnem jasnowidzeniu tego, co państwowo z Napoleonem nie bardzo sympatyzującym w najbliższym czasie z Rzymu zagraża. Aby więc z przewidzianej Ojca świętego śmierci jak najskaupliwiej korzystać, muszą wojska francuzkie w Rzymie pozostać, co jak utrzymują, najdalej do jesieni przeciągnąć się może. Rząd włoski, wtajemniczony w zamysły Cesarza, przystaje na to chętnie i kwestyi rzymskiej obecnie podnosić nie będzie.

Jako reakcya wyżwymienionych planów Napoleona dochodzi nas równocześnie wiadomość, że w Weronie pracują z pospiechem nad restauracją pałacu arcybiskupiego, w którym, na wypadek śmierci Ojca świętego, ma się pod protekcją Austrii zebrać część kardynałów, którzy w Rzymie z opieki francuzkiej nie są kontenci i niezwłocznie przystąpić do obioru Papieża. Na czele tego stronnictwa ma stać Nardi. Jeżeli te doniesienia są prawdziwe, to w razie śmierci Piusa IX. może się w dziejach świata powtórzyć smutny epizod, w którym rządziło dwóch papieżów.

Jednocześnie z temi wieściami, które świat katolicki wielką napawają obawą, nadeszły także wiadomości, które stwierdzają niebezpieczną chorobę sultana. Lekarze lada dzień oczekują jego śmierci. Jest już zupełnie bez sił, a żadnego pokarmu strawić nie może. Miał już nawet zalecić swemu bratu, aby syn jego Murad po nim tron zajął. Murad ma lat 22 i jest już zupełnie człowiekiem wyniszczonym. Ulemowie chcą brata Sultana Azisa Baszę wynieść na tron, na co także zgodzą się większość ministerstwa. Zapewne to podzielenie opinii stanie się powodem różnym z sąsiedztwa wychodzących usiłowań, aby sprawę wschodnią do ostatecznej przyprowadzić katastrofy.

Najważnijszem ze wszechmiar zdarzeniem będzie zjazd dyplomatów francuzkich w Wichy. Cesarz już naprzód wydał rozkaz, że żadnej deputacji ani osób pojedynczych przyjmować nie będzie. Przedewszystkiem zwraca uwagę publiczną wiadomość, że na ten zjazd powołany jest także Xiążę Montebello z Petersburga. Wnoszą zład, że stosunki między Francją i Rosją nie są tak zbyt serdeczne, albo przynajmniej nie są tak stałej natury, aby się niezadługo w nieprzyjaźń nie mogły przemienić. Rosya bowiem już zesłego

roku miała być zniechęconą do Francji, gdy podniesiona przez Rosję kwestya syryjska nie została doprowadzoną przez Francję do tego punktu, jaki sobie zrazu wspólnie obrano. Później ewakuacja Syrii przez wojska francuzkie pokrzyżowała także plany Rosji, która tym razem na większy upor ze strony Francji liczyła. Wynikły z tego powodu żal Rosji chciał Napoleon usmierzyć—i w tym celu pojawił się ów znany artykuł w „Constitutionnela”, odbierający Polakom, przynajmniej na jakiś dłuższy czas zupełną nadzieję. Ale gdy Rosya tym artykułem netykły że się udobrochać nie dała i w kwestyi uznania Włoch za przykładem Francji nie poszła, ale nawet dano Xięciu Montebello w Petersburgu do zrozumienia, że Rosya ku Austrii zaczyna się przychylić, wtedy musiała „Patrie” wystąpić przeciw Constitutionnelowi i bardzo sympatycznie za Polską przemówiła. Ponieważ zaś do Wichy powołani są posłowie będący u dworów, z któremi Francya mniej więcej nie na najlepszej żyje stopie, wnoszą więc zład, że również i przyjazne dotąd z dworem petersburskim relacje mogą się wkrótce odmienić.

Już po zamknięciu dziennika nadeszła wiadomość z Konstantynopola, że sultan umarł dnia 25. czerwca o godzinie 9. zrana. Jego brat Abdul-Azis wstąpił na tron. W mieście panuje głucha cisza.

Korespondencya „Głosu.”

Wiedeń dnia 24. czerwca.

§ Dzień przyjęcia deputacji węgierskiej z adresem do Cesarza, jeszcze nieoznaczony. Coraz wszakże więcej pewności, że deputacja ta będzie miała posłuchanie i że adres złożony. O manifestacie i o rozwiązaniu Sejmu, ustały pogłoski zupełnie. Twierdzą przeciwnie, że odpowiedź wygotowana przez kancelaryą węgierską wskaże warunki do dalszych układów. Idzie głównie o prawa 1848 r. Sejm węgierski w adresie, żąda ich zupełnego uznania przez króla, czyli jak się wyraża przez następcę tronu węgierskiego Franciszka Józefa I. W takim razie prawa te nieśmiałyby być wymienione w dyplomie inauguracyjnym i zagwarantowane przysięgą. „Donau-Zeitung” dowodzi od dwóch dni, że król podług praw węgierskich, takiej zmiany w dyplomie inauguracyjnym, który zaprzysięgali inni królowie węgierscy przed Maryą Teresą i po niej, uczynić nie może i przytacza przykład z czasów Leopolda I, a potem przysięgę na stary dyplom Franciszka II, i Ferdynanda V. Zdaje się więc, że i teraz przy starym dyplomie chętno by pozostać, a dopiero po koronacji przystąpić do rewizji praw 1848 i zmienić je lub utrzymać. Sejm węgierski chce zaprzysiężenia przez króla tych praw w całości przed koronacją. A wszakże nieuznanie Cesarza za króla tylko de facto i domaga się, żeby Ferdynand V. na nowo i wprost od korony węgierskiej abdykował, i żeby ten akt był podany Sejmowi do dyskusji. Pogodzenie tych trudności co do formy i co do prawa, jest nie małe, a przecież znaleźć go trzeba, gdyż inaczej byłoby zerwanie. Cesarz jest za porozumieniem się. Odpowiedź przeto na adres będzie zapewne taka, że drogę do niego wskaże.

Między Paryżem i Wiedniem, jest znowu chwila pogodniejsza. W uznaniu królestwa Włoch cesarz Napoleon zawarował prawa obecne dworu rzymskiego, i pan Thouvenel miał w nocie swej do Turynu, przypomnieć dworowi piemontskiemu, że względem Wenecji, Francya jest związana z Austrią traktem w Zürich. Mówią przeto, że mark. de Moustier będzie zastępowany przez x. Latour d' Auvergne; i że x. Metternich jest w szczególnych względach na dwu-

kuszy tych zeznań podaje. Markiewicz oczywiście wypiera się wszystkiego, język świerzbi go, by okazać, że nie tylko nie jest owym mniemanym Adolffem ani Leonem, ale zgola nawet wcale inaczej się nazywa.

Obawa, by go jako dezertera nie wydano, wstrzymuje go atoli od tego, prosi jednak o naoznaczoną konfrontacyę. Wprowadzają Rolińskiego, tenże na zapytanie: czy zna przedstawioną mu tu osobę, wyznaje od razu, iż widział tego pana w pewnym domu na Podolu, ale w tej chwili nazwiska jego przypomnieć sobie nie może.

Coż więc naturalniejszego było, jak wniosek oczywisty, iż gdyby zeznania poprzednie były prawdziwe, gdyby z Zaliwskim w tak ściślejszych zostawał stosunkach, jak o tem mówił poprzednio, niepodobniestwem byłoby, aby nie poznał go dzisiaj i miasto cytować dom owego obywatela na Podolu, gdzie poznał tę osobę, której nazwiska nawet nie pamięta, byłby wolał cytować ważniejsze fakta. Według wszelkiej zdrowej logiki, zbił on tu wszystkie poprzednie zeznania. Według wszelkiej sprawiedliwości i sumienia zatem, trzeba było mniemanego Zaliwskiego uwolnić, a zeznaniom Rolińskiego odjąć wszelką wiarę. Ale Gesetzbuך niemiecki inaczej powiada, według niego inkwizycje tak przedko kończyć się nie mogą. Zeznania obydwóch tak Zaliwskiego jak Rolińskiego posłano gdzieś do Petersburga czy do Warszawy. Tam władze rosyjskie musiały przedsięwziąć nowe śledztwo i poszukiwania. Bóg wie jakimi chodziło to drogami i wiele papieru zapisano, nim nareszcie cały ten pasztet powrócił nazad z oświadczeniem, iż żadnego Zaliwskiego Alexandra, ani śladu o jego istnieniu nie odszukano.

rze francuzkim. Dyplo maci przenikliwi, widzą w tym zwrocie ku Austrii, oddziaływanie przeciw Rosji, która niezadowolona, że wojska francuzkie opuściły Syryę, miała się pokazać na konferencji w Carogrodzie dość ciepła dla Francji i potem miała w uznaniu królestwa włoskiego, pokazać się bardzo ogólną. Temu przypisują i artykuł „Patrie” za Polską; gdy „Constitutionnel” wskazywał coby Francya istotnie myślała o tej kwestyi, mogąc liczyć dalej na przyjaźń Rosji, Wypadki mogą tym wszystkim planom i kombinacyom, dać nieprzewidywany i nowy obrót. Tu pewna, że Francya myśli, żeby na ten obrót, była zabezpieczoną tak we Włoszech, jak na Wschodzie.

Izba niższa prowadziła dalej debaty nad propozycyami Mühlfelda i pozostała przy pierwszym paragrafie, p. Mühlfeld bronił owych propozycy z wielkim talentem.

W całym mieście krąży bolesna wiadomość, jakoby po morzu, stan zdrowia N. pani nagle pokazał się być niebezpiecznym i zatrważającym. Dzienniki wieczorne nie dają wszakże żadnej depechy.

Paryż dnia 21. czerwca.

K. Toczy się i ożywia między dziennikami walka w sprawie polskiej wywołana artykułem Constitutionnela z przeszłego piątku to jest z 14. czerwca. Artykuł ten z nakazu władzy, której prasa podlega, od której szczególnie rządowe pisma peryodyczne zależą, napisał i podpisał posłuszny jej sługa p. Grandguillot. Zadziwienie i bolesne uczucie między Polakami i przyjaciółmi Polski stało się powszechnem. Ten nowy strzał z działa rządowego, zdawał się być bardziej morderczym od owego pierwszego, którego armatą był Monitor. Wkrótce się jednak okazało, że strzał ten padł nie z rozkazu najwyższego dowództwa, ale podrzędnej komendy, i że przeto nie miał tego nieprzejrzystego znaczenia, jakie mu pierwsze wrażenie nadawało. Przeciw artykulowi p. Grandguillot, podniosła najprzód głos „Opinion Nationale”, lecz był to tylko głos tego dziennika przyjaznego wszystkim sprawom narodowym. We środę 19. ukazał się w „Patrie” krótki artykuł, większymi literami wyluszczony, a w którym między innymi czytano następujący ustęp: „Nie byłibyśmy podnieśli tego artykułu, gdyby jeden z dzienników mniemając że w nim dostrzegła natchnienie, które się w nim nie znajdowało, nie był odpowiedzialny za niego odnosił i zbyt wysoko i zbyt daleko; każdy człowiek zapatrujący się z wniosłem czegoś nieco stanowiska na ostatnie wypadki warszawskie, znajdzie bez wątpienia że uwagi Constitutionnela są przynajmniej nie na czasie.” Artykuł ten nosił wyraźne cechy zaprzeczenia upoważnionego przez władzę wyższą od tej, której p. Grandguillot uległ, i okazywał że ów potok rad, przestróg i napomnień, które ten pisarz wylał, nie spływał z źródła szczytowego. Wczoraj odezwał się także Dziennik Sporów głosem poważnym i pięknym, ujmując się za prasą francuzką, oskarżoną przez „Constitutionnela” o szkodzeniu Polsce okazywanym jej zbyt wielkim współczuciem. „Tak jest” mówi dziennik sporów, „przynajmniej się do tej zbrodni, za nadto „wielu dobrego życzymy” Polsce, i za głośno to „życzenie wyrażamy”. Lecz i p. Grandguillot niemy nie pozostał, i czy się nie domyślał istotnej wartości noty w Patrie umieszczonej, czy się jej domyślić nie chciał, wczoraj wystąpił przeciw niej niezręcznie i prawie zuchwale, nie szczędząc nowych pochwał Cesarzowi Alexandrowi i jego rządowi, hojnie szafując nowymi napomnieniami, i zapowiadając nowe artykuły. „Patrie” wieczorem odpowiedziała mu z przyzwrotnością w kilku wyrazach, dziś znowu macha szablą niezrażony ać pokaleczony i ze wszystkich stron obokoczonej najemny wojak, lecz szczególnie przeciw dziennikowi sporów natężył wszystkie siły. O sprawie polskiej już się trochę uważnie wyraża, nie policza już jej do niemożliwych, do żadnej przyszłości nie mających, i tak się usprawiedliwia: „Ostrożność nasza zadziwia i oburza. Lecz tem właśnie tłumaczyć się ta nasza wstrzeźliwość, że głęboko kochamy Polskę, i że wierzymy w jej przeznaczenie wśród przyszłości równowagi europejskiej”. To oświadczenie jest już niejako zadość uczynieniem. Niemniej należy, że na niem nie zakończy się spór wywołany, i że „Constitutionnel” do wyraźniejszego jeszcze odwrotu ujrzy się zmuszonym. Organy opinii publicznej trwają więc w przychylności dla sprawy polskiej, jednym z najwierniejszych jej jest „Revue Contemporaine”.

W pozycy z 15. czerwca umieszcila bardzo ciekawe i zajmujące wyjątki z pamiętników Bignona rezydenta francuzkiego w Warszawie w roku 1812, a którym dzisiejsze okoliczności większą jeszcze wartość nadają, i list Polki z Warszawy arcyzakomity równie uczucie, myślą, jak wyrażeniem. W liście tym tępnie cała dusza narodu. Jest to najwymowniejszy, najwspanialszy obraz owej areny męczeńskiej, w którą z taką wzmożoną duchą lud warszawski wstąpił. Wszystkie cnoty i uczucia jego, męstwo, wytrwałość, poświęcenie, rezygnacya, zgroza, oburzenie, wiara, zgoda, spokój bohaterki w obec niebezpieczeństwa oddane z nadzwyczajną siłą i urokiem. List ten wielkie sprawił wrażenie w świecie francuzkim i nawet u dworu. Z wielkiem zajęciem, nawet z rozrzewieniem jest czytany i wybornie oceniony.

Układy o uznaniu przez Francję dzisiejszego przeobrażenia państwa piemontkiego ukończone, podrzędne tylko formalności pozostały do dopełnienia. Uznanie to nie jest warunkowe, lecz połączone z licznymi zastrzeżeniami i subtelnościami dyplomatycznymi. Cesarz Francuzów uznaje króla włoskiego, nie zaś królestwo włoskie, uznaje fakt dokonany, nie zaś prawo, nie obowiązuje się do popierania i obrony tego faktu, zastrzega sobie swoje stanowisko w Rzymie i straż nad prawami i bezpieczeństwem Ojca świętego. Francya jedną ręką podpisując ten

* Pan Zybkiewicz domagał się poprawki w protokole z ostatniego posiedzenia, gdzie było powiedziane, iż obecność w parlamencie tych co atakują patenta 26. lutego, jest niehonorową. Prezes oświadczył, że to było powiedziane w ogólności.

układ, drugą nie rozdziera traktatu zurychskiego, czyli raczej chce, żeby nie myślano, że go rozdziera. Jednak traktat zurychski staje się już tylko martwą literą, fakt prawem narodowym wywołany, góruje nad prawem pisanem. W tych dniach noty obydwóch gabinetów paryskiego i turyńskiego w rzeczy uznania króla włoskiego i przywrócenia zupełnych stosunków dyplomatycznych ogłoszone będą.

Ciała prawodawcze francuzkie d. 27. czerwca kończy tegoroczne prace. Przy rozprawach nad zmianą w prawie druk obowiązującym przez rząd ofiarowana P. Billault wystąpił z silną mową, wymierzoną przeciw różnego rodzaju i odcieni przeciwnikom rządu cesarskiego. Przedstawił w niej mowca wspaniałe obraz panowania Napoleona III., który zgromadzenie potrójnym oklaskiem przyjęło. Stronictwa nieprzyjajne rządowi, upojone przypadkiem powodzeniem w kilku okolicznościach, w dzienne popady złudzenie, spodziewając się ciągu zwycięstw, które by je do ostatecznego triumfu doprowadziły. Tymczasem i w ciele prawodawczem powodzenie ich tylko chwilowem, i w wyborach gminnych do Rad powszechnych, porażka ich okazała się zupełną. Wprawdzie rząd rozwinął wielką czujność, i nie szczędził zabiegów, ale i tym razem głosowanie ludowe, głosowanie powszechnie prawie wszędzie odepchnęło jego przeciwników, stronników przyjęło.

W Fontainebleau gościł z przeszłego tygodnia i na tydzień bieżący zatrzymani zostali przejeźdem wzywaniem cesarstwa. Nowo wzwani przybędą w dniu jutrzejszym. Cesarz pierwszych dni lipca wyjeżdża do Vichy. Cesarzowa do 1. sierpnia pozostanie w Fontainebleau, większe upodobanie znajdując w przebywaniu w owym wspaniałym, pełnym dawnych wspomnień zamku, aniżeli w St. Cloud. Rada ministerialna z tego tygodnia odbyła się tamże wczoraj pod przewodnictwem cesarza.

Austria.

Na posiedzeniu Izby posłów w Radzie Państwa zabierał głos przy końcu generalnej debaty poseł prof. Herbst jako sprawozdawca. Obelga jaką dotknął posłów czeskich i polskich, wywołała powstanie prawej strony przeciw niemu. Stało się to z powodu słów p. Herbst: „któ niewiady w patencie z d. 26. lutego b. r. podstawy konstytucyi, kto zaprzecza kompetency Radzie Państwa i zasiada z tem przekonaniem na ławach tej Izby, ten grzeszy przeciw wolności, prawu i honorowi.” Na to powstał posełowie z prawej wolać: „Nieprawda.” Marszałek krzyknął na posłów, aby się spokojnie zachowali, a gdy poseł Zybkiewicz pytał, czy za to obrazę niewziętych prezydent p. Herbst do porządku, odpowiedział: „że nie widzi przyczyny”. P. Zybkiewicz oświadczył tedy, iż sobie zachowuje żądać prywatnie zadość uczynienia. Jakoż slychać już, że p. Herbst ma na przyszłym posiedzeniu odwoływać i przeproszać. (Dokładniejsze sprawozdanie z tego posiedzenia podamy jutro).

Adres węgierski mieli oddać Cesarzowi hr. Apponyi i p. Ghyczy marszałkowie obu Izb.

Mowa Smolki. Dok. Nie pojmuje drażliwości objawianej w tym względzie przeciwko memu zdaniu. Powiedziano wprawdzie, że to przeszkadza wykończeniu ustawy. Ale jeżeli stan faktyczny stoi temu na przeszkodzie, to zaprawdę nie moja w tem wina; — moje zdanie wypowiedziane w kwestyi kompetency nie pociągnęło zaprawdę za sobą żadnej przeszkody, ani odmiany w pracach wysokiej Izby. Zresztą jeżeli moje zdanie jest mylne, wtedy nie zważać na nie jest rzeczą słuszną, — jeżeli zaś jest prawdziwe, wtedy jest nieszkodliwe, albowiem wysoka Izba jest właśnie przeciwnego zdania. Powoływano się tu na nieubłaganą logikę czynów dokonanych, chodzi więc o to, aby ustawy uchwalać na to tylko, a by były, i to takie ustawy, jakich nam potrzeba. Byłoby to rzeczywiście bardzo dobrze, gdybyśmy mieli tylko oraz władzę utrzymania tych ustaw, bo mając ją, moglibyśmy w ogóle czynić cobyśmy chcieli, nie mając jednak władzy, niemiej przynajmniej prawo za sobą. (Okłaski z prawej.) W tem właśnie leży wielka różnica co do trwałości ustawy, czyli mieliśmy prawo zrobić ustawę czyli nie. Nie sądzę wprawdzie ażeby terazniejsze ministerium mogło chcieć ustawie którejkolwiek z uchwalonych tu odmawiać ważności z powodu kompetency. Lecz coż się stanie, jeżeli inne ministerium powie: „Do tego wszystkiego nie mieliście prawa?” Wtedy musiałby według mego zdania powiedzieć: „Bardzo słusznie.” Jeżeli zaś ustawa istnieje według najlepszej formy prawa, wtedy może ją wprawdzie także odebrać silniejszy słabszemu, lecz nawet silniejszy namyśli się powtórnie, nim naruszy prawo nieodzowne, a zresztą MPanowie, jeżeli raz prawo istnieje, to taki jest już moralny porządek w świecie, że zły czyn sam w sobie nieświadczy kary, gdyby nawet nie innego jak złe sumienie, którego nie może zgłuszyć gwałcieł ustawy. Ten sam porządek moralny świata nadaje słabemu i pogrzebionemu straszną broń, a tą bronią jest niesprawiedliwość silniejszego. Nie pojmiecie może Panowie, dlaczego ja przy tem zapatrując się na kompetencyę wysokiej zgromadzenia przeciw chęć przemawiać za wnioskami, luboć jest to rzecz bardzo prosta i konsekwentna. Nie popierałem wniosków p. Mühlfelda i głosowałem przeciw odesłaniu ich do sekiy, co uczyniłem przy każdym wniosku, dopóki się nieprzekonały, czy wysokie zgromadzenie jest pełną czyściwą Radą Państwa, przy każdym wniosku mówię, który nie będzie czysto wewnętrzną sprawą Izby. Skoro zaś wysoka Izba uznała wniosek za przedmiot debaty, przekazując go sekiyom, wtedy jest moja powinność, przynajmniej póki należą do wysokiego zgromadzenia, aby to, co dla mnie i dla kraju mego ma się także stać ustawą, mówię, że jest moja powinność według sił moich przyczynić się do tego, aby tę ustawę do jej treści materialnej należycie rozważono, popierać jej przyjęcie jeżeli ją uznają za dobrą, odrzucić zaś, jeżeli jest złą. Jest zatem zupełna w tem konsekwencya, że skoro Izba uznała rzeczywiście coś za przedmiot debaty, dopóki mam jeszcze udział w posiedzeniach, poczynuję sobie za powinność, wypowiedzieć zdanie

moje także co do materialnej treści tej ustawy i przyczynić się również debata jako i głosem moim do tego, aby ta ustawa ile możności dobrze wypadła. Skoro potem przystąpimy do materialnej treści ustaw, wtedy przekonacie się panowie, że ani sami nie jesteście reakcyonaryuszami, ani też nie chcemy służyć reakcyi. (Okłaski.) W ogóle sądzę panowie, że co do nas, przynajmniej nie czyniono tego zarzutu bardzo na seryno, zdaje mi się bowiem, że pomiędzy wszystkich tej wysokiej Izby reprezentowanych narodowości, żadna może nie przelała za wolny postęp i za wolność tyle krwi, co my. (Okłaski po lewej i w centrum.) A dotychczas nie mamy powodu i nie znajdziemy go zapewne, aby się przeciwniewierzyć naszej misji w tym względzie. Nie chcę wócić o materialnej treści wniosków p. Mühlfelda, albowiem tego nawet uczynić nie mogę, gdyż to nie jest przedmiotem dzisiejszej debaty, oświadczam się tedy za wnioskiem sprawozdania wydziału w pierwszej części, który brzmi: Sekcyje mają utworzyć wydział z 9 członków, który ma skreślić ustawę ku uregulowaniu prawa stowarzyszenia i zgromadzania się, jakoteż ustawę ku obronie wolności osoby i domowej, oraz tajemnicy listowej. Oświadczam się za tem z powodów przytoczonych w samem sprawozdaniu wydziału, jakoteż przez p. sprawozdawcę, a których powtarzać nie potrzebuję. Co do ustępu 2 i 3. jestem przeciwny sprawozdaniu wydziału, albowiem chciałyby, aby ten przedmiot z naszego stanowiska się zapatrując, i z powodów przemennie podanych zastrzeżono autonomii krajowej. Jeżeli zaś to zdanie nie będzie przyjętem, głosuję wtedy za wnioskami p. Mühlfelda, albowiem wole, aby postanowiono wydział ad hoc dla tej kwestyi, niż stały, trwający wydział, któryby miał tę sprawę ciągle traktować, i do którego trzeba by odesłać ciągle wszystkie sprawy, dotyczące się tego przedmiotu. Powzwoicie mi jeszcze w końcu M. Panowie odpowiedzieć na prowokacyę, która nas spotkała, albowiem nie lubię zostać winnym odpowiedzi. Powiedziano nam, że dążymy do separatyzmu. Chcę wam tedy panowie odpowiedzieć otwarcie i lojalnie, jak przystoi na męża w obec mężów godnych. Jeżeli pod separatyzmem rozumie się żądanie autonomii ile możności obszerniejszej i dążenie do niej, wtedy powiedziano słusznie, żeśmy separatystami. Jeżeli jednak mniemano, że separatyzm na tem się zasadza, iżbyśmy chcieli się gwałtownie oderwać, wtedy było to właśnie podejrzeniem nieuzasadnionem. (Okł. po praw.)

Przy tem wszystkim uważałbym się za wyrodnego syna ojczyzny mojej, niegodnego, aby noga moja stanęła znowu na ziemi ojczystej, gdybym na chwilę tylko wahał się oświadczyć: że wspomnienia wielkiej przeszłości naszej, dziejów naszych w czyni obfitych, które nas uczą, jak ojcowie nasi przez wieki przelewali najcenniejszą krew swoją, w obronie cywilizacyi, chrześcijaństwa od naciskuazytyckich barbarzyńców i że je istotnie uratowali; — że nas przenika silne uczucie, iż należymy do siebie; że zarówno nie możemy nie mieć spółeczności dla braci naszych nad Wisłą i Wartą, jak niemożemy nie czuć, jeżeli ktoś skaleczy jedną część żywego ciała naszego. — Gdybym mógł być tak podłym powiedzieć Panom co innego, niż to, co czuję w tym względzie. — wtedy musielibyście mną gardzić, lecz nieobawiajcie się Panowie; my rewolucyi nie zrobimy, my tego zaprawdę nie potrzebujemy. Do jakiegokolwiek nadziei mogłyby nam nadać prawa te uczucia, budujemy zawsze na wzdęty i zmysł sprawiedliwości u tych mocarzy, którym są poruczone losy nasze, — budujemy na sprawiedliwość narodów, na słusność dobrej sprawy naszej a przedewszystkiem na sprawiedliwość Opatrzności, która nie włożyła szlachetne natchnienia w serca milionów, bez nadziei, aby się kiedy ziścić mogły. (bravo po lewej.) Otoż to jest nasza wiara Panowie, a wicie przecież, że zbawiony, kto wierzy. I tak, wierzymy z Bogiem w sercu w ważne znaczenie znanej wam dobrze zwrotki... zwrotki, którą każdy ojciec przekazuje swemu synowi jako świętą pamiątkę, zwrotki, która tkwi w pamięci każdego Polaka w ostatniej chwili śmierci jego. (Okłaski z obudwóch stron Izby.)

Węgry. Na posiedzeniu Izby wyższej z d. 20. czerwca mówił hr. Józef Rudics między innymi: Niechaj Cesarz nie szuka podstawy siły swojej w fortyfikacyach zbudowanych na gołych skałach Bloksbergu, lecz w sercach narodów. Co do korony i koronacyi sądzi on że prawa majestatu są według węgierskiego prawa stanu połączone z koroną. Oświadcza się za adresem. Hr. Karol Cziraky nie może się z tem zgodzić, aby adres wystosowany był do Cesarza Austrii, który według ustaw węgierskich nie jest jeszcze królem Węgier. Ferdynand V. żyje jeszcze. Dalej powiada, że niemasz nic łatwiejszego, niż żeby cesarz przywrócił ustawy z roku 1848 i przedłożył Sejmowi abdykacyę Krola Ferdynanda V i A. X. Franciszka Karola. Zkądże mamy powziąć zaufanie? Może z dziejów, które świadczą o ciągłych zamiarach Austrii gnębienia narodów. Oświadcza się za rezolucyą.

Nadzupan z Krasso Emanuel Gozdu widzi potrzebę, aby Izba powiedziała przyszłemu Królowi, iż wdał się na drogę błędną, co mu niebezpieczeństwem zagraża; najlepszym przymierzaniem jest miłość zaufanie narodów; obecnie są reprezentowane na Sejmie wszystkie narodowości, wszystkie odcienia wyznań i klas i jesteśmy gotowi — skoro wypełni legalne zadania nasze — ratować go wszelkimi siłami, tylko nie kosztem naszych ustaw, wolności narodowości, i niezawisłości. — Dalej mówi: musimy być przygotowani na to, że Sejm będzie związany bez skutku, dla tego orzeknijmy formalnie, co chcemy uczynić dla narodowości, a one nam uwierzą; albowiem wiadomo że Węgier, nie obiecując łatwo, co jednak raz obieca, tego też dotrzyma, gdy wiedeński Rząd łatwo obiecuje, lecz nie tak łatwo dotrzymuje. Hr. Dominik Telesi zbija mowę Gozdu i radzi Rządowi, przechodząc do porządku dziennego aby złożył broń, której dotychczas używał to jest, aby przestał podburzać narodowości przeciw ojczyźnie. Kończy mowę swoją słowy Lukrecyusza: „Quid victor gaudes, tua te victoria perdet” — Kilku mowców jeszcze mówiło, poczem Izba przystąpiła do uchwały, którą jeden z sekretarzów

oddać ma Izbie niższej. O skutku jej uchwały donieśliśmy w Nr. 144 „Głosu”.

Na posiedzeniu Izby wyższej d. 22. czerwca radzono nad wysłaniem adresu.

Przyjęto wniosek Franciszka Kubinyego, według którego adres ma oddać cesarzowi osobiście marszałek Izby niższej w towarzystwie członka Izby wyższej ku temu wysłanego, a to bez pieczęci i koperty. Na wniosek marszałka zmieniono podpis z tego powodu, że obie Izby razem oddają w następujący sposób: Magnaci i reprezentanci Węgier zgromadzeni na Sejmie. Paweł Nyary wnosi, aby orzeczone w uchwale z powodu, iż po zaprowadzeniu formy rządu parlamentarnej i przywróceniu odpowiedzialnego ministerium oprócz tego adresu do nieodpowiedzialnego monarchy więcej adresu wysłać się nie będzie, że obecny adres nie przesądza wcale ustawom, których Sejm węgierski żąda i za przywrócenie uważa.

Nastąpiła debata nad kwestyą sądowniczą. Marszałek oświadczył, że na ostatnim posiedzeniu przyjęto już wniosek komisji, więc nie może przyjąć żadnego wniosku, któryby go modyfikował w istocie, i że tylko takie modyfikacye mogą przejść pod głosowanie, które się treści tyczą. Odczytano te modyfikacye lecz przy głosowaniu żądała większość tekstu oryginalnego. Potem odczytano ukończony tymczasem protokół względem wysłania adresu i przyjęto go z małemi modyfikacyami. W skutek wniosku Nyaryego orzeka się w protokole, że podpisy i sposób wysłania obecnego adresu nie może stanowić żadnego przesądu względem konstytucyi i parlamentarnej formy rządu.

Z powodu adresu reprezentacyi miasta Pesztu do Sejmu względem wykonywania podatków wydało namiestnictwo uchwałę, że ponieważ adres zawiera ustepy obrażające dom cesarski i wojsko, czego nadal cierpieć nie można, więc wysłała się ku śledzeniu tej p. Józefa Havas jako k. komisarza. Reprezentacya postanowiła śledztwu nie przeszkadzać lubo nie było jej zamiarem kogo obrazić, lecz protestuje przeciw postępowaniu niekonstytucyjnemu, albowiem jurysdykcyja ukonstytuowała się na mocy ustaw z r. 1848; oraz oświadcza reprezentacya, że jej czynności jako władzy konstytucyjnej przeszkadza obecność kr. komisarza, a zatem ona zawieszka funkcję swoją jurysdykcyjną skoro kr. komisarz obecny jest w zgromadzeniu jeneralnem.

Turcyja.

Stambul 22. czerwca. Daud Efendi zamianowany został przez sultana gubernatorem Libanu. Jest on Ormianinem, religii chrześcijańskiej i był dotąd naczelnikiem telegrafów w Stambule.

Depesze telegraficzne donoszą w tej chwili o śmierci sultana Abdul Medzyda. Wiadomości pocztą nadeszłe wspominały już o tem, że sultan czując się bardzo osłabionym, przywołał do siebie brata swego Abdul Azira, na którego spada następstwo tronu otomańskiego, zlecając mu przyszłe rządy cesarstwa. Śnać przecucie bliźkiej śmierci sprawdziło się rychlej nawet, niżeli się tego obawiano.

Kronika.

□ Lwów 27. czerwca. Wczoraj we środę 26. czerwca w pięćdziesięcioletnią rocznicę pierwszego wystąpienia na scenie narodowej pp. Jana Nep. Nowakowskiego i Witalsia Smochołowskiego, obchodziliśmy półwiekowy jubileusz ich zasług i chwały. Najpierw w porze rannej odwiedziło ich z serdecznymi życzeniami liczne grono obywatelstwa lwowskiego, na czele mieszczan i młodzieży kilkunastu dawnych polskich żołnierzy, z równie siwym włosem jak i artyści nasi, mający równie szlachetnie i gorliwie dokonane w sprawie ojczystej zasługi, jak oni. Niemniej święta i serdeczna jak scena domowa, nastąpiła wieczorem scena publicznego uznania i uświetnienia zasług i talentu tych ojców teatru lwowskiego.

Chęć publiczności uprzytomnić te czasy, w których pełnił sił męzkich mistrzowskiemi i równo po mistrzowsku odgrywanemi sztukami Alexandra hr. Fredry wpałali w nas pierwsze dramatyczne pojęcia, zamilowanie ojczystego języka, wzniosłe uczucia ludzkie i wznioślejszą nad wszystkie miłość ojczysty, przedstawili dyrektorowie Zemstę, w której wystąpili obadwaj. Krytyka gry nie powinna przy takich przedstawieniach mieć miejsca, a tem mniej może go mieć tutaj, gdzie obadwaj jubilaci, występujący w tych rolach, które im pierwszą rozgłoszą sławę przyniosły, byli niemi w tej chwili przejęci nie jak rolami sztuki, ale jako żywymi i wymownymi pamiątkami swoich zasług i sławy. Każde wystąpienie obu artystów wywoływało długie, serdeczne okłaski. W czasie sceny ostatniej, przy równoczesnem ukazaniu się Cześnika i Rejenta zabrzmiła sala przeciągłemi okłaskami, okrzykiem: „Niech żyją!” — a scenę pokryły liczne kwiaty i wieńce.

Nierównie jednak wdzięczniejszym, bo trwalszym, niewiedzącym i bez koleów kwieciami stały się dla artystów szczerze okłaski, którym trudno było znaleźć miarę i koniec, żywe okrzyki i tyle też błyszczących, lecz najserdeczniejszego współczucia. Wszakto już trzecie pokolenie żywi się słowem i talentem tych ojców sceny naszej — a uwielbienie i miłość nasza dla nich to już spuścizną ojcowską. Zwłaszcza dziś, kiedy nam zamknięto tyle dróg życia narodowego, kiedy istnienie nasze w nierównie szcześniejsze niż niegdyś ścisłono granice, kiedy szczególnie nad wszystkimi publicznymi objawami życia narodowego tylko chmurne rozciąga się niebo — dziś to z nierównie większym współczuciem, godnym większej pracy i boleśniejszych cierpi, witamy każdą zasługą na tej drodze i w tym celu poniesioną.

Śród ciągłych okłasków, okrzyków i śród ciągle spadających kwiatów weszło na scenę całe Towarzystwo lwowskich artystów dramatycznych z świeżemi kwiatami i życzeniami. Niebawem ukończono przy ciągłym powtarzających się okłaskach przedstawienie. Poczem wystąpił pan Kaliciński, a uprosiwszy sobie i swoim towarzyszom u publiczności współudział w scenie ogólnej, przemówił do obu artystów w krótkich lecz pięknych i serdecznych słowach. Wspomniał o ich pracach, zasługach i o cierniach, które nie miną w dzisiejszym życiu żadnego Polaka, ani żadnego artystę polskiego. Dalej wynurzył im w imieniu całego grona serdeczną wdzięczność, miłość i uwielbienie. Wreszcie objawił życzenia, aby uczczeni dzisiaj przewodniczyli jeszcze długie gromadce polskich artystów, kierowali ich pracą i trudami. Po ogólnym okrzyku witalnym wystąpił p. Hubert, i podając pp.

dyrektorem dwa pierścienie, prosił ich o przyjęcie tej małej lecz szczerzej pamiętki do towarzyszy. W czasie przeciągłych oklasków wystąpiła pani Aszpergerowa i złożyła dwa wieńce laurowe na osiwiłych skroniach tych zacnych mężów pracy i zasług.

Poczem odpowiedział p. Nowakowski, dziękując im i życząc, aby równie błogiej doznać się mogli chwili, a odwróciwszy się do publiczności, wykrzyknął, że „uznając i czołując pracę a zasługi artystów swych, cześć zarazem siebie i swoje zające uczucia” — które jej nakazują współczucie dla wszystkich co piękne, co poczęte na pożytek i chwałę ojczyzny. Niepodobna wyrazić, jaki zapal i jaką serdeczność okazała publiczność gromem oklasków i okrzyków. Trwały one długo po spadnięciu zastony i zniewały artystów do kilkakrotnego ukazywania się.

Do tych rozgłoszonych oznak czci i życzeń serdecznych niech i nam wolno będzie dołączyć życzenie, ażeby dalszemu ich życiu, które bodaj jak najdłuższe przeciągało się w dobru zdrowia i powodzeniu, towarzyszyły żywe wspomnienia miłości, jaką cały ogół naszej prowincji nosi dla nich w swem sercu. Ale niech nam będzie zarazem wolno zapytać: czy mieszkańcy Lwowa nie mogli się zdobyć na świetniejszą manifestację niżeli na oklaski i wieńce, których nie skąpiła lada wędrowniej spiwaczce? — Teatr narodowy we Lwowie miał daleko ważniejszą misję do spełnienia i spełnił ją rzeczywiście, niżeli nam się to dzisiaj wydaje. Przypominamy te czasy, kiedy język polski, kiedy narodowe uczucia, co więcej, kiedy nawet sama historia naszego narodu, nie miały żadnego innego przybytku, prócz sceny polskiej. Były to zarazem czasy, w których najnamienitsi artyści nasi za trud, za ciężką pracę i cięższą jeszcze daleko poniewierkę, byli wynagradzani ledwie takim kawałkiem chleba, który głód zaparkajał. Smochowski i Nowakowski w takich czasach wstąpili w szranki swego zawodu i w takich czasach i trudach większą połowę swojego życia strawili. I strawili go niebezowocnie. Na tysiące miżna pod owe czasy liczyć tych ludzi, którzy tyle mieli polskości w swych sercach, ile jej w nich teatr polski rozbudził; na setki można było liczyć tę młodzież, którą do nauki historii, literatury, poezji polskiej, tylko teatr polski zachęcił. Zasługi takie kapoty zwolna po kropki, dzień za dniem, rok za rokiem, i mijaly niespostrzeżenie, ale dziś, kiedy się obejrzymy o 50 lat po za siebie i porównamy stan nasz-go społeczeństwa dzisiejszy ze stanem ówczesnym i przypominamy sobie, jak mało było czynników działających na nas w patriotycznym kierunku a jak wielką rolę pomiędzy nimi odgrywał teatr, można te zasługi z łatwością policzyć. I jeśli kiedy, to teraz policzyć je było potrzeba. Zapewne, że my ubodzy jesteśmy, że nas na drogie owacy nie stać, że nawet nie wszystko nam wolno, co chcemy; zawsze jednak stać nas jeszcze bogdaj na oświadczenie tym zasłużonym mężom honorowych miejsc przynajmniej w tych gronach, gdzie rozdawnictwo miejsce takich nam samym przysłuży. W czasach takiej powagi, w jakich dzisiaj żyjemy, za tak zaszczytne i poważanie i wytrwałością zasługi, byłaby zdaniem naszym najstosowniejszą taka poważna i zaszczytna nagroda. Powtarzając tedy trafne słowa Nowakowskiego, który powiedział: „że ogół, oczęgający za-lugi artystów, cześć przedewszystkiem sam siebie, i swoje zające uczucia, — dodajemy życzenie, ażeby słowa te jeszcze uwzględnione zostały — a my z naszej strony tem serdeczniej cieszyć się będziemy, im dobitniej i świetniej uwzględnione zostaną.

Wczoraj z rana, staniem przyjaciół sztuk pięknych a wielbicieli zasług i talentu, odprawiona została w kościele OO. Bernardynów msza, z powodu uświetnienia jubilat pp. Dyrektorów teatru polskiego: J. N. Nowakowskiego i W. Smochowskiego.

Dzisiaj dane będzie w teatrze polskim ostatnie przedwakaacyjne przedstawienie. Zapowiadzianą mamy czteroktówką komedję Fredry p. t. „Przyjaciół”. Między pierwszym a drugim aktem odegrany będzie Kadryl p. Korytyńskiego.

Ze względu, że stenografia w ostatnich czasach u nas wiele obudza zajęcia, nie zaszkodzi tu przytoczyć, co w tym przedmiocie pisze Gazeta Polska:

„Sztuka ta weale nie jest nową. Była ona znaną Grekom i wedle Diogenesa Laercyusza, Xenofont pierwszy użył sztuki skracania, spisując słowo Sokratesowe. Z Grecji stenografia przeszła do Rzymu, gdzie Cysero za konsulstwa swego w Tyronie wyzwoleńcu, miał zręcznego stenografa. Uczeń stenografii w szkołach publicznych, używano przy sądach, później św. Klemens ustanowił siedmiu notaryuszów duchownych, których obowiązkiem było, zbierać akta męczenników zapomocą krótkopisma. Mała ilość doszłych do naszych czasów rękopisów stenograficznych przypisywana jest zwykle temu, że w średnich wiekach nie umięgali ich czytać palono jako dzieła czarnoksiężskie. Z Rzymu stenografia przeszła do Anglii, we Francji dopiero od lat siedmiedziesiąt jest znaną. Wydano o niej wiele traktatów. Zaczynamy tu pp. Conen de Prépean i H. Prevost, którzy zastosowaną do języka francuzkiego metodę Taylora, w r. 1792 przez p. Bertin udoskonalili. W Niemczech powszechnie używaną jest Gabelsberger'a, o której wkrótce spodziewamy się dać szczegółową wiadomość czytelnikom naszym. Najpierwszy system francuzki jest p. G. Lemarchand, wydany w przeszłym miesiącu w Paryżu (Jules Taride) — ale zdaje się, że niemiecki łatwiej się do języka naszego dał zastosować (Stenographie ou l'art de snivre en écrivaint la parole d'un orateur. Nouvelle methode expriment les voyelles etc. Znajduje się u Gebethnera i Wolfa.) Z powodu kilku wzmianek o stenografii polskiej, i starań o utworzenie nowych systemów, donosimy ciekawym i zajmującym się tym przedmiotem że w Wiedniu 1849 r. wyszła broszurka p. Heegera pod tytuł: „Kurze Anleitung zur Stenographie für die vier slavischen Hauptsprachen“ z drugim tytułem czeskim: „Kratké navedení ktesno-cili rychlopisu pro čtyry hlavní Slovanské jazyky.“ W dziełku tem system Gabelsbergera powszechnie w Niemczech przyjęty, zastosowany jest z małymi zmianami do języków: czeskiego, polskiego, ilirskiego i rosyjskiego. Po przejściu i wyprobowaniu różnych metod francuzkich i angielskich, jakoteż ogólnych proponowanych systematów stenografii, przekonaliśmy się o największej praktyczności metody Gabelsbergera, która obok prostoty przedstawia wielką łatwość w nabyciu wprawy. Może nie byłoby od rzeczy, ażeby osoby stenografij polską się zajmujące zebrały się w danym miejscu i oznaczonym czasie i porozumiały się co do zasady i metody, którąby przyjęć należało. Tym sposobem uniknęłyby się zamieszania, które przy odoobnionych staraniach jest nieuchronne, a mogłyby w następstwie stać się szkodliwym.

Słuszne uwagi te co do stenografii polskiej powodują nas do wzmianki, iż stenografowie lwowscy, nie poprzestając bynajmniej na przyszwoj nie systemu Taylora dla języka polskiego, pracują nad rozpoznaniem także innych systemów, a

mianowicie rozpowszechnionego w Niemczech systemu Gabelsbergera.

* Nie od rzeczy będzie donieść dla wiedzy gospodarzy wiejskich, iż p. Werner pod nr. 95¹/₄ przy ulicy Pańskiej ma do zbycia kilka maszyn i narzędzi rolniczych, przeznaczonych pierwotnie do wystawę w Tarnopolu, a dziś kiedy ta wystawa nie przyszła do skutku, pozostających do dyspozycji po cenach fabrycznych.

Kursa lwowskie. wydawane przez Izbę handlową. Dnia 27. czerwca. gotówką. Duklat holenderski wal. austr. 6 zł. 47 c. Duklat cesarski 6 n 51 n Półimperyal zł. rosyjski 11 n 16 n Rubel srebrny rosyjski 2 n 15 n Talar pruski 2 n 6 n Galic. listy zastaw. w w. a. za 100 zł. 81 n n Galic. listy zastawne w m. k. bez 85 n n Akcyz galic. kol. żel. Karola Ludwika kup. 148 n n Galicyjskie obligacye indemnizacyjne nów 66 n n 7% Pożyczka narodowa 78 n n

Telegrafowany kurs wiedeński papierów i wexli.

Dnia 27. czerwca. Z pożyczki narod. po 5% za 100 zlr. 79.45 Metalik po 5% za 100 zlr. 67.90 po 4 1/2% za 100 zlr. —; po 4% za 100 zlr. —. Obligacye indemnizacyjne Niższej Austrii po 5% za 100 zlr. —. Węgier —. Galicyi —; Bukowiny —; Akcyz Banku narod. sztuka 757.—; instytutu kredytowego dla handlu i przemysłu 172.80 Wexlów: Angsburg za 100 zł. południowo-niemieckie, waluty — Lipsk za 100 talarów — Londyn za 10 funtów sterl. 137.75 Medyolan za 100 zł. w. a. — Paryż za 100 fr. —. Monety: Dukaty c. mennicze 6.57 dukaty c. pełnej wagi — korony — półkorony — Agio od srebra 137.55

Przyjechali do Lwowa. Dnia 27. czerwca.

Zjazd angielski. PP. Schnirch Ignacy z Czerniowiec. Wiktor Tadeusz z Świrza. Czajkowski Hipolit z Bóbrki. Jaroszyński Zygmunt z ros. Podola. Zjazd rosyjski. Malachowski Zygmunt z Tustobat. Bielska Julia z Rycheic. Zjazd europejski. Rojowski Konstany z Cieszanowa. Junga Tekla z Uhrynowa. Grocholski Kazimierz z Rożysk. Buszyński Ludwik, c. k. nac. pow. z Husiatyna. Zjazd Langa. Kurth Olga z Jas. Zjazd Leszczyńskiego. Matkowski Jan z Wędrzisz.

Wyjechali ze Lwowa. dnia 26. czerwca.

PP. Berezowski Filip do Słobutki. Biesiadowski Michał do Gnily. Ujejski Wilhelm do Strzelisk. Petrowicz Rozalia do Karlsbadu. Hr. Vitahum Otto prus. ofic. do Brodów. Jaworski Apolinar do Ordowa. i gbski Michał do Tarnopola. Hr. Bielski Władysław do Dylawy. Błoński Alex. radca sąd. obw. do Złoczowa. Kurth Olga do Wiednia. Trzeciak Dyonizy do Jaworowa. Przygodzki Romuald do Perotok. Janiszewski Jan do Moszczan. Matczyński Konstany do Danilcza. Śliwicz Wojciech i Władysław do Sokolowki. Miklesko Pulcheria do Wiednia. Senkowski Józef do Wydmry. Krzczonowicz Zeno do Karlsbadu. Krzczonowicz Józef Jordan do Rudenki. Czermiński Stanisław do Moczyszyna. Mysłowski Alfred do Zubrzy. Donigiewicz Antoni do Bazaru. Br. Hagen Alfred do Wielkich Ócz. Pinczykowski Józef do Wybranowki. Kostin Alexander do Wiednia. Komarnicki Bolesław do Sasowa. Rubezyński Władysław do Janisk. Truskolawski Henryk do Jasionowa. Wolański Mikołaj do Krakowa. Hr. Dzieduszycki Władysław do Jezuipola. Hr. Ożarówski Konstany do Laszek. Hr. Dzieduszycki Mieczysław do Korniova.

INSERATY.

W xiegarniach J. Milikowkiego we Lwowie, Tarnowie i Stanisławowie, równie jak w wszystkich xiegarniach krajowych jest do nabycia:

POWSZECHNE PRAWO PRYWATNE AUSTRYACKIE

dla użytku podręcznego wyłożył Ignacy Szczęsny Czemeryński Doktor Prawa, Adjukt Prokuratorcy Skarbowej we Lwowie. DZIAŁ I. PRAWO OSOBOWE.

Wykład ten jest początkiem zamierzonej większej pracy, mającej objąć według porządku w powszechnej ustawie cyw. z r. 1811 zachowanego, cały obszar austryackiego prawa prywatnego, teraz u nas obowiązującego. Praca ta przeznaczoną jest głównie do użytku podręcznego w czynnościach prawnych, jak niemniej dla początkujących w zawodzie prawniczym, ku ułatwieniu obznajomienia się z tą gałęzią ustawodawstwa w języku ojczystym. — Dalsze części — z których najbliższą: **Dział II. (Prawo rzeczowe)** Oddział I. (O prawach ściśle rzeczowych), wyjdą, ile możliwości najszybciej. Cena jednego egzemplarza niniejszego Działu I. 1 zł. 50 cent. wal. austr. 3-3 199

Molla słynnie znane Seidlitzkie Proszki jakoteż olej tranowy z wątroby miętusowej prawdziwe i zupełnie świeże u Piotra Mikolasza i Józefa Kleina w rynku liczba 252 we Lwowie. 194 4-6

197 4-6 Szanownym Paniom naszym polecamy jako najlepszy środek do pielęgnowania zdrowia i krasu włosów c. k. uprzyw. wonną pomadę na wzrost włosów znaną pod nazwiskiem: „MEDITRINA“

Dra M. Mally, której sława przekroczyła daleko granice niemieckich krajów, i której doskonałość dowodzi następne autentyczne świadectwo, dosłownie z włoskiego przełożone:

Świadectwo, którem niżej podpisany sumiennie poświadczam, iż córce jego, która od dawna wylusiała była, a wszelkie rady lekarskie bez skutku pozostawały, za użyciem pomady Meditrina i należącej do tego Wody orientalnej, w krótkim czasie i z największą łatwością gęste i mocne odrosły włosy. Co za czystą i niezmyśloną prawdę podając, mam zaszczyt pisać się Piotr Bertolini w. r. Dan w Vermiglio, południowym Tyrolu, dnia 13. października 1860. Potwierdza się od gminy Vermiglio d. 14. paźdz. 1860. (L. S.) Przełożony gminy Panizza w. r. Niżej podpisani stwierdza nie tylko własnoręczny podpis ojca uzdrowionej córki, ale oraz prawdziwość tego poświadczenia. Dan w Vermiglio dnia 22. października 1860. (L. S.) P. Tonioli Bartłomiej w. r. kurator. Ta pod gwarancją tysiąca pomysłnych skutków dotąd niedosiężona niczem pomada na włosy, nie powinna brakować na gotowalni żadnej damy. Jest do nabycia w ozdobnych puszkach po 1 zł. 80 kr. w. a. w następujących składach świeża i niesfałszowana:

we Lwowie, tylko w aptece pana Henryka Lanerego, dalej: BIELSKO: A. Hermann, BOCHNIA: P. Niedzielski, BRZEŻANY: B. Fadenhecht, BUCZACZ: M. Lipschütz, CZERNIOWCE: Ign. Schnireh i A. J. Tomaneek apt., DEBICA: J. F. Mastowski apt., DROHOBYCZ: W. Kleczkowski apt., FREIWAŁDAU: J. Raymann, KOŁOMYJA: Rosen i Kohn i Jak. Sternhell, KOMARNO: A. Emperle apt., KRAKÓW Józ. Jahn LISKO: Monaczyński apt., MONASTERZYSKA: J. Lipschütz, OŁOMUNIEC: M. Koberg, PRZEMYŚL Ed. Machalski, RADOWCE: J. Schnireh, RZESZÓW: Frd. Schajter, SAMBOR: Kriegseisen apt. obw. i St. Riedl apt., SANOK: J. Jaklitsch, STANISŁAWÓW: J. Tomaneek apt., STRYJ: J. Sidorowicz apt., TARNOPOL: C. Latinek i A. Morawetz, TARNÓW: J. Jahn, CIESZCZYN: E. F. Schröder, OPAWA: F. Brunner apt., TRUSKAWIEC: Wład. Kleczkowski apt., TURKA A. Czerniański, ZALESZCZYKI: J. Kodrębski — i w innych 300 miastach Europy.

Tak apteka LANEREGO we Lwowie, jak i powyższe składy utrzymują także wynaleziony przez pp. C. et C. Reisser aptekarzy i fabrykantów wyrobów chemicznych w Wiedniu

KRYNOCHROM, c. k. wyłącznie uprzywilejowany kosmetyczny płyn do farbowania włosów. Płyn ten za chowuje włosy w kolorze, jaki miały w młodości, i przywraca go siwym, używając go przez 5 do 6 a najdalej 8 tygodni, w niarę tego, czy włosy zrazu jaśniejsze były czy ciemniejsze. Płyn ten zapobiega nakładaniu się parpłów na głowie, i w ogóle utrzymuje włosy miękkie, śniące, siwieć i wypadać im niedozwala — bez najmniejszego uszczerbku zdrowia. Flaszka Krynochromu wraz z należąca do tego pomadą kosztuje 4 zł. wal. austr.

Prenumerata na dzieło: PRZEWODNIK w drenarstwie, nawodnieniu i gliiniarstwie przez Karola Tytza b. u. w. p. i członka galic. 5-8 116 gosp. Towarzystwa.

Polepszenie bytu materialnego na całym obszarze ziemi polskiej zależy głównie od podniesienia gospodarstwa wiejskiego, a to przez wyższe użyczenie ziemi i zastosowanie przemysłu wiejsko-gospodarskiego do potrzeb handlu zagranicznego. Autor powyższego dzieła przekonany o nadzwyczajnej doniosłości tych korzyści, które przynieść może rozpowszechnione zaprowadzenie uprawy drenowania i nawodnienia dla gospodarstwa wiejskiego pod względem podpiensia żywności ziemi i zmniejszenia kosztów wyglodu, podniósł i zastępuje tę kwestyją, wobec galic. gosp. Towarzystwa i najwyższego rządu: a że gruntownej znajomości rzeczy rozpowszechnienie również się do tego celu przyczynić musi, pan Karol Tytza spisał powyższe dzieło na podstawie dotyczących praw przyrodzonych i własnego doświadczenia z uwzględnieniem niemal całej dotychczasowej literatury drenarskiej i gliiniarskiej z tem założeniem, aby za przewodnictwem tego dzieła każdy miłośnik i naukowy gospodarz zdołał:

- 1) Ocenic wysokość możebnych korzyści, jakie uzyskać można przez zaprowadzenie uprawy drenowej i nawodnienia na danej ziemi. 2) Zastosować urządzenie zakładów drenowych i nawodnienia do potrzeb i stosunków danego gruntu zgodnie z celem agronomicznym i ekonomicznym. 3) Zaprowadzić wyrób cegły, dachówki i rur drenarskich stosowany do rodzaju i jakości materiałów surowych. 4) Przewodniczyć praktycznie wykonaniu wszelkich robot w drenarstwie i gliiniarstwie. Dzieło odpowiadające powyższemu założeniu będzie niezawodnie użytecznym w każdym większym gospodarstwie wiejskiem. Wykończone przez p. K. Tytza w dwóch tomach wynosić będzie przeszło 50 arkuszy druku ilustrowanego 200 drzeworytami i 20 tablicami zawierającymi plany zakładów. Znaczne bardzo kosztu wydania tak obszernego dzieła zmuszają autora do zbierania funduszu w drodze przedpłaty.

Przez wzgląd na użyteczność dzieła i dla udzielenia gwarancji administracya dziennika „Głos“ przyjęła tem chętniej zobowiązanie zbierania funduszu prenumeraty i prowadzenia kontroli wydawnictwa, że autor przeznaczam trzecią część zysku czystego na początkowy fundusz drenowania ziemi, należącej do praktycznego gospodarstwa w Dublinach. — Kartę prenumeraty wydaje administracya dziennika „Głos“ za złożeniem przedpłaty w kasie dziennika. Rewers pocztowy z przesłanej (franco) przedpłaty na oznaczone dzieło, będzie kwitem intermalnym do wymiany za kartę prenumeraty, którą administracya nadeszłe do urzędu pocztowego. Cena w drodze prenumeraty za jeden egzemplarz 6 zł. — w handlu xiegarskim 10 zł. wal. a

UWADOMIENIE. W pensyonacie założonym we Lwowie dla małej tylko liczby młodzieńców potrzebujących troskliwszego wychowania domowego, skutecznego w naukach szkolnych dopilnowania i gruntowego wyczerpania języka polskiego francuzkiego włoskiego niemieckiego lub angielskiego, tańców, rysunków kaligrafii, gry na fortepianie i innych wiadomości według życzenia rodziców, także przez czas wakacyjny, jakoteż w następnym szkolnym roku 186 1/2 i nadal młodzież kształcąca się utrzymaną będzie. Blizszą wiadomość z przyjemnością udzielim w kancelaryi mojej przy placu ś. Ducha pod l. 43 m. na pierwszym piętrze, dokąd także listy w powyższym przedmiocie pod cyfrą F. D. frankowane adresować należy. Lwów dnia 16. czerwca 1861. Włodzimierz Duleba. c. k. notaryusz.

Uwawdomienie. Zakład Opieki N. Panny trudniący się szyciem bielizny i haftami, zostający dotąd na placu katedralnym, w domu Drexlera pod lwem złotym na drugim piętrze; przenosi mieszkanie swoje z d. 1. lipca b. r. na ulicę Szeroką pod Nr 7, pierwsze drzwi na dole, na prawo.